

Piotr Sikorski  
Fundacja Imperio



GDAŃSKI NEPTUN I TAJEMNICA  
WYSPY SPICHRZÓW

Tekst: Piotr Sikorski  
Wydawca: Fundacja Imperio  
Słupsk 2023  
ISBN: 978-83-961238-7-9

*Publikacja wydana w ramach projektu  
"Z wami dla was" finansowanego ze środków Narodowego  
Instytutu Wolności ze środków Rządowego Programu  
Rozwoju Organizacji Obywatelskich PROO na lata 2018-  
2030.*

[www.fundacjaimperio.pl](http://www.fundacjaimperio.pl)



Takiego brzydkiego lata nie pamiętali nawet najstarsi gdańszczanie. Dni były ponure, a niebo wciąż zakryte szarymi chmurami, które nieustannie płynęły znad Bałtyku i ciężką czapą wisały nad Zatoką i Trójmiastem. Słońce nie miało szans, by przebić tę paskudną zasłonę i rozweselić radosnymi promieniami zmęczonych mieszkańców.

Adaś nigdy nie miał cudownych wakacji, ale te były najgorsze ze wszystkich. Jego rówieśnicy ze szkoły i kamienicy wyjechali tam, gdzie świeciło słońce. Nawet Karol, jego jedyny kolega. On też wyjechał z rodzicami do Grecji. Adaś słyszał opowieści o dalekich krajach, o ciepłym morzu i złotym piasku, muszelkach wielkości dziecięcej dłoni, egzotycznych drzewach i owocach. On też marzył, by tam kiedyś pojechać. Tylko marzył, a tego lata czuł się bardzo samotny. Był inny. Nie wiedział, co to znaczy, ale wszyscy go tak nazywali, śmiejąc się z jego rudej czupryny i krótkiej nogi. Tak, Adaś miał jedną nogę krótszą i z tego powodu kulał. Pewnie to była przyczyna, dla której stał się pośmiewiskiem. Tylko Karolowi to nie przeszkadzało.

Ojciec Adasia przed kilku laty wypłynął w morze i już nie wrócił. Żywiół bałtyckiej wody zabrał kuter i całą załogę. Od tamtego tragicznego dnia Adasiowi żyło się bardzo ciężko. Mama ledwie wiązała koniec z końcem, a on często zatrzymywał się na moście, Krowim lub Stańgiewnym, i wpatrywał się w rzekę z nadzieją, że pokaże się żółty rybacki kuter, a na jego pokładzie dostrzeże znajomą postać swojego taty. Kuter jednak nie chciał się pojawić. Owszem, przepływało wiele statków, mniejszych i większych, ale nie ten, którego tak wypatrywał. Pogodził się z tym, o ile z czymś takim w ogóle można się pogodzić. Dorastał bez ojca i wiedział, że nie stać ich na wakacyjny wyjazd. Może jak dorosnę – myślał często – będę mógł poznawać odległe kraje, o których opowiada w szkole pan od geografii.

Minał lipiec i połowa wakacji. Na Bałtyku wciąż zdarzały się groźne sztormy. „Jesienne sztormy w środku lata” – ktoś napisał na pierwszej stronie gazety, którą Adaś czytał przyklepiony do sklepowej szyby. Nie wchodził do środka, wolał tak przez szybę, popatrzeć i pomarzyć.

Może sam zostanie dziennikarzem? Kiedyś chciał być rybakiem, tak, jak jego tata. Teraz miał jednak żal do morza i nie wiedział jeszcze, kim tak naprawdę chciałby być w przyszłości.

Spacery Długą i Długim Targiem były jego ulubionym zajęciem. Chodził powoli oglądając kolorowe witryny i ludzi krzających się w sklepach i kawiarniach. Najbardziej lubił przystawać przed oknem Domu Aukcyjnego i popatrzeć na bajecznie kolorowe znaczki. Sam miał w domu niewielką kolekcję, ale to nie były takie śliczne znaczki, jak te w sklepie. Zwykle odklejał je z koperty i wkładał do grubej książki, żeby się rozprostowały. Kiedyś sprzedawca zaprosił go nawet do środka, poczęstował cukierkiem z kryształowej miseczki leżącej na ladzie starego biurka i opowiadał o najcenniejszych znaczkach. Adaś miał wówczas oczy wielkie, jak gdańskie dukaty wybijane dla kolekcjonerów i turystów. Podziwiał zbiór znaczków, marząc o tym, że kiedyś sam będzie miał takie piękne okazy.

Chodził tak nawet w deszczu, zatrzymując się na dłużej dopiero nad Nową Motławą. Często się tu zatrzymywał, spoglądając z niegasnącą ciekawością na Wyspę Spichrzów. Tak mijały mu wakacje. Nastał sierpień i wszyscy mieli nadzieję, że nowy miesiąc przyniesie im więcej słońca i rozgrzeje zziębnięte serca.

Jednak sierpień przyniósł mieszkańcom Gdańska coś innego, co też bardzo ich rozpałiło. Dla Adasia dopiero wówczas zaczęła się prawdziwa wakacyjna przygoda. Bo cóż to za wakacje bez przygody!

Wyspa Spichrzów ma już ponad czterysta lat, lecz nie utworzyła jej Matka Natura. Wyspa jest dziełem człowieka. Powstała, gdy przekopano kanał Nowej Motławy i poprowadzono wody nowym torem dla ułatwienia handlu. Gdański gród prężnie się rozwijał, a liczni kupcy handlowali na nabrzeżu najróżniejszymi towarami.

Adaś znał historię wyspy od swojej mamy. Wiedział, że wybudowane na niej spichlerze często padały łupem rabusiów.

Odcięcie wyspy nowym kanałem miało temu zapobiec. W dawnych czasach nie wolno było nocą przebywać na wyspie, a wszelkie występki karano bardzo surowo. Nawet śmiercią. Z czasem nikt już się nie ważył rabować towarów zgromadzonych na Wyspie Spichrzów. Gdy powstała kolej i towary dowożono wagonami, zakaz wstępu na wyspę miały nawet parowozy, aby ich groźne wyziewy nie zagroziły pożarem drewnianym zabudowaniom. Wyręczały je konie, ciągnąc przez wyspę obładowane składy. Okazało się, że przez kilka stuleci Wyspa kryła jeszcze jeden, nieodkryty dotąd sekret. I pewnie byłoby tak nadal, gdyby nie to okropne, deszczowe lato.

Padło niemal przez miesiąc, z małymi tylko przerwami. Ściany kamienic były mokre, jakby płakały, a ulice połyskiwały w wieczornym świetle lamp. Ogłoszono nawet alarm powodziowy, gdyż rzeki płynące do Bałtyku niosły coraz większą ilość mętnej wody. Również poziom Motławy wzrósł niebezpiecznie.

Adaś widział, jak miejscy urzędnicy, jacyś ważni panowie w garniturach, chodzili wzdłuż kanałów z bardzo posępnymi minami,

rozmawiali o czymś, wskazując na brzegi i zabudowania. Wyczuwało się już nie tylko smutek i przygnębienie, ale także niepewność jutra. Historia знаła już takie przypadki. Wyspa Spichrzów bywała już pod wodą, ale to się działo bardzo, bardzo dawno i obecni mieszkańcy nie mogli tego pamiętać.

Z początkiem nowego miesiąca intensywne deszcze ustąpiły delikatnej mżawce, aż w końcu niebo zupełnie wyschło. Woda jednak nadal spływała z głębi kraju i trzeba było pilnie działać, by zapobiec katastrofie. Kilku kamienicom i spichlerzom groziło zalanie piwnic, więc ludzie układali naokoło budynków ciężkie worki wypełnione piaskiem. Wszyscy pracowali: strażacy, żołnierze, mieszkańcy śródmieścia i ochotnicy.

Pewnego ranka Adaś, jak zwykle po śniadaniu, poszedł na swoją małą wycieczkę. Popatrzył na Żurawia, na pracujących ludzi, po czym usiadł w wygodnym miejscu i zaczął obserwować układanie worków. Poprzedniego dnia chciał nawet pomóc, ale jeden z pracujących przegonił go.

– Hej! Rudzielec! Jesteś za młody – powiedział do niego mężczyzna w brudnym kombinezonie. – Gdzie twoi rodzice? – Ja chętnie pomogę – upierał się Adaś. – Zmykaj, jeszcze ci się coś stanie. – Gdy Adaś odchodził, usłyszał jeszcze:

– Lepiej przyprowadź tu swojego ojca!

Adaś nie miał ojca i zrobiło mu się bardzo przykro. Ale to było wczoraj. Dziś był nowy dzień i zza chmur nieśmiało wyglądały pojedyncze promienie słońca. Dziś Adaś już nie proponował swojej pomocy, tylko obserwował. Zbliżało się już prawie południe, gdy wśród robotników dało się zauważyć jakieś nerwowe zamieszanie. Kilku biegło, ktoś wymachiwał rękami, inni wyciągnęli swoje telefony i zaczęli gdzieś dzwonić. Po kilku minutach, ku zaskoczeniu Adasia, na Wyspę Spichrzów przyjechał policyjny radiowóz.

Tuż przed policjantami nadjechał srebrny samochód z nazwą gazety na bocznych drzwiach. Tej samej gazety, którą Adaś widywał na wystawie sklepu.

– O! – pomyślał. – Będzie się działo coś ciekawego.

I miał rację. Po chwili nadjechały kolejne auta z jakimiś ważnymi osobistościami. Robotnicy pokierowali ich do jednego ze spichlerzy. Adaś nie mógł wytrzymać z ciekawości. Wstał i pobiegł czym prędzej przez most, jednak w pobliżu starego spichlerza już rozwijano policyjną taśmę. – Zakaz wstępu! – krzyknął do zbliżających się osób jeden z policjantów. Ten, którego zostawili na czatach. Tak przynajmniej pomyślał Adaś. Wszędzie błyskały flesze aparatów. Kilku dziennikarzy wyskoczyło z dużego auta i pobiegło w stronę starego spichlerza. Robiło się coraz goręcej. Słońce też na dobre wyjrzało zza resztek chmur.

– Co się dzieje? – spytał znajomy głos. Adaś obejrzał się przez ramię, a buzia sama mu się roześmiała.

– Karol!

– No, co tak patrzysz, jakbyś ducha zobaczył – odpowiedział ze spokojem przyjaciel.

– Przecież miałeś wrócić dopiero za kilka dni – odrzekł Adam, ściskając serdecznego druha.

– No, co ty! Nie słyszałeś o samolotach? Zresztą, nieważne. Mów, co się tu dzieje. Widzę, że jakaś draka. Na chwilę człowiek wyjedzie i masz – zażartował.

Karol był najpogodniejszym chłopcem, jakiego Adam znał, i jedynym, z którym mógł porozmawiać bez obawy, że zostanie wyśmiany. Ich spotkania były jak wybuch wulkanu, cała kamienica wiedziała, kiedy chłopcy byli razem. Psotom i żartom nie było końca.

– Co z twoją skórą? Jesteś jakiś...

– Opalenizna! W Grecji wciąż świeci słońce, ale później o tym pogadamy. Pokażę ci zdjęcia. Spójrz tylko – Karol wskazał palcem grupę robotników, którzy z wielką ostrożnością wynosili ze spichlerza okazałych rozmiarów skrzynię. Kufer wyglądał na bardzo stary i od razu mógł się poczuć jak wielka gwiazda. Dziennikarze z kilku gazet chcieli mu zrobić jak najwięcej zdjęć.

Tajemnicze znalezisko załadowano do samochodu dostawczego, który po chwili odjechał tak wolno, jakby wiózł niebezpieczny ładunek.

Wysoko nad Wyspą Spichrzów krążyły mewy i rybitwy, swoim głośnym krzykiem zwiastując wszystkim mieszkańcom Gdańska nowinę o znalezisku. Ptaki wydawały się Adasiowi większe i głośniejsze niż zwykle.

Może to niewypał z czasów wojny? – zastanawiali się chłopcy.

Ludzie rozeszli się do swoich zajęć, a robotnicy powrócili do przerwanej pracy. Wielka fala nadciągała i liczyła się każda chwila.

Popołudnie minęło chłopcom, jak jedna, krótka chwila. Karol opowiadał o dalekiej podróży i poznanych miejscach, a Adaś był dobrym słuchaczem. Zjedli pyszne ciastka, które mama Adasia upiekła specjalnie na tę okazję i umówili się na następny dzień. Co kryło się w skrzyni z Wyspy Spichrzów? Może jakieś skarby? Chłopcy umierali z ciekawości.

Tego wieczora Adaś długo nie mógł zasnąć. Przez firanki wpadało do jego pokoju światło księżyca, a jego srebrna tarcza powoli przesuwawała się po nocnym niebie. Chłopiec myślał o niespodziewanych wydarzeniach minionego dnia, aż w końcu znużony zasnął.

Następnego dnia, tuż po śniadaniu, Adaś porwał czekającego już przed domem Karola i obaj czym prędzej pobiegli do sklepu. Wysupłali z kieszeni kilka drobniaków i poprosili o świeżą gazetę.

– Może wysłali cię po świeże bułeczki? – zapytał rozbawiony sprzedawca, zwracając się do Adasia.

– Poproszę świeżą gazetę – powtórzył chłopiec.

– Jesteś pewien?

– Tak proszę pana. Potrzebuję dzisiejszej gazety.

– Skoro tak, to proszę. Dwa złote trzydzieści groszy.

Adaś porwał gazetę, rzucił drobniaki na ladę i obaj chłopcy wybiegli ze sklepu. Zatrzymali się dopiero przy najbliższej ławce, rozsiedli się wygodnie i zaczęli wertować Dziennik w poszukiwaniu informacji o tajemniczej skrzyni. Byli tak zaaferowani, że nie zauważyli wielkiego napisu na pierwszej stronie: „Tajemniczy kufer z Wyspy Spichrzów. Naukowcy nie mogą dostać się do środka”.

– Jak to? – Karol zastanawiał się na głos, gdy wreszcie przeczytali artykuł.

– Tajemniczy kufer. Wyobrażasz sobie? – Adam zwrócił się do kolegi. – Aż mi ciarki przeszły po plecach. – Posłuchaj tego: „Konserwator zabytków, pan Stanisław Gołoś, odkrył napis wygrawerowany na wieku skrzyni, mogący być wskazówką, która pomoże bezpiecznie otworzyć tajemnicze znalezisko”.

– Ja bym wziął łom i już! – Karol powiedział tak przekonująco, że jego kolega nie miał wątpliwości. Karol rzeczywiście by się nie patyczkował.

– Znajdą sposób – Adaś odrzekł po chwili namysłu. – Przecież to uczeni, mądre głowy. Znajdą jakiś sposób.

– Zaczęłeś czytać o jakimś napisie. Co to za słowa?

– Poczekaj, niech znajdę. O, jest tu: „Tylko trzy ostrza wbite w mój bok, pozwolą wam zrobić kolejny krok”.

– I?

– Co, i?

– To wszystko? Trzy ostrza, przecież to łatwizna!

– Karol klasnął w dłonie. – O, tak!

– Chyba próbowali. Piszą, że wkładali w otwory przeróżne ostrza, klucze, nawet śrubokręty.

– I?

– Ani drgnęła. Nic. Szukają sposobu, nie chcą jej uszkodzić.

– Wiesz co, pobawmy się! – zaproponował Karol.

– Może jutro napiszą coś więcej.

– Biegnijmy! Kto pierwszy pod Żurawiem!

– Czekaj, czekaj – wołał Adaś, który ze swoją krótszą nogą biegał znacznie wolniej od swego przyjaciela. – Zaczekaj! Nie tak szybko!

To był piękny dzień. Słońce już nie żałowało swojego ciepła, ochoczo ogrzewało gdańskie kamienice i osuszało mokre ulice. Chłopcy spragnieni wspólnych zabaw biegali w swoje ulubione miejsca, bawiąc się do późnego popołudnia.

Mama czekała na Adasia z obiadem, a gdy z talerza zniknęły wszystkie pyszności, poprosiła syna, by jej opowiedział o tym, co działo się tego dnia na Wyspie Spichrzów.

Nastała noc, kolejna noc, w której Adaś nie mógł zasnąć. Myślał o wydarzeniach, jakie działy się w jego ukochanym mieście. Tajemnicza zawartość odnalezionego kufra bardzo rozbudzała jego chłopięcą wyobraźnię. Co też kryje tajemnicza skrzynia? Te myśli nie dawały mu zasnąć. Było już dobrze po północy, gdy usłyszał zdecydowane pukanie w okno. Kto to może być? – pomyślał. Może Karol przyszedł i rzuca kamieniami, by go obudzić? Może coś się stało i kolega chce mu to czym prędzej powiedzieć? Nie! Było zbyt późno. Rodzice Karola na pewno by go o tej porze nie wypuścili z domu. Pukanie się powtórzyło. Puk, puk, puk! Adaś spojrzał w stronę okna i zobaczył przez firanki jakiś cień. Nie był tchórzem, ale teraz poczuł nieprzyjemne dreszcze. Zsunął powoli nogi z łóżka i bosymi stopami poszukał kapci. Wstał i powoli, delikatnie podszedł do okna. Pukanie nie ustawało. Puk, puk!

Ależ to...

Przestał się bać, gdy za oknem, na parapecie dostrzegł sylwetkę ptaka. Ależ to... mewa!

Odsunął zasłony i stanął twarzą w twarz z ptakiem, który od razu wydał mu się większy od tych, które widywał w porcie i nad Motławą. Dużo większy. Ku zdziwieniu chłopca ptak się nie wystraszył i wcale nie miał zamiaru odlatywać. Mewa wprowadziła Adasia w prawdziwe osłupienie, gdy zamiast zerwać się do lotu, rozkładając swoje ogromne skrzydła, zapukała dziobem w szybę. Puk, puk! Adaś drgnął. Nie spodziewał się takiej reakcji ptaka. Cofnął się o krok, przecierając oczy ze zdziwienia. Puk! Co to ma znaczyć?

– pomyślał. Inne dzieci na jego miejscu pewnie wskoczyłyby pod kołdrę, ale nie on. Adaś się nie bał. Wyciągnął rękę, powoli otworzył okno i niemal wrzasnął z przerażenia, gdy ptak powiedział:

– Co tak długo? Ile mam czekać na ciebie?

Minęło kilka długich sekund zanim Adaś się opanował. Ptak przemówił, a on przecież nie śpi! To nie może być sen!

– Wsiadasz, czy będziemy tak sterczeć całą noc?

– zapytał ptak.

– Ale...

– Żadne ale, wsiadaj. Muszę ci coś pokazać.

Adaś wciąż nie mógł uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Wielka mewa odwróciła się na wąskim parapecie i rozpostarła skrzydła, robiąc dla chłopca miejsce na swoim grzbiecie.

– Wsiadaj – ponagliła Adasia.

Chłopiec odwrócił głowę w stronę zamkniętych drzwi swojego pokoju. Wszędzie panowała cisza, tylko z głębi miasta dochodził odgłos dzwonów. Mama z pewnością nic nie słyszała. W przeciwnym razie na pewno przyszłaby do pokoju syna, by sprawdzić, co się dzieje.

– Wsiadaj, albo odfruwam bez ciebie – rzucił ptak swoim skrzekliwym głosem.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytał Adaś, wciąż jeszcze trochę wystraszony.

– Musimy im pomóc odnaleźć klucz.

– Jaki klucz? O czym ty mówisz? – spytał zdziwiony.

– Jak to? Nie słyszałeś o skrzyni?

– Oczywiście, że słyszałem – oburzył się Adaś. – Całe miasto mówi tylko o tym!

– No właśnie.

– Tylko nie wiedzą, jak ją otworzyć. Nie chcą zniszczyć kufra.

– Trzymaj się! – krzyknęła mewa i poderwała się do lotu.

Przerażony chłopiec uczepił się ptasiej szyi i przywarł do niej ze wszystkich sił. Poczul chłodne nocne powietrze, które wdzierało się pod jego piżamę. Ptak wzbił się ponad kamienicę i zatoczył szerokie koło nad domem Adasia. To musi być sen – pomyślał.

– Przecież to nie może dziać się naprawdę.

Chłopiec i mewa szybowali ponad śpiącym miastem. Adaś z szeroko otwartymi oczami obserwował kamienice i kościoły, które z tej wysokości wydawały się małe, jak klocki, którymi bawił się z ojcem, gdy ten jeszcze żył. Światła ulicznych lamp wyglądały, jak porozrzucane na ziemi iskierki.

– Jak ci się podoba? – spytał ptak, odwracając w stronę Adasia swój potężny dziób.

– Łał, jest cudownie...

– Spójrz na to!

Ptak zatoczył koło i zniżył lot. Byli nad Żurawiem.

– Jest... taki malutki! – powiedział Adaś, wciąż mocno ściskając ptasią szyję.

Przelecieli nad Wyspą Spichrzów. Adaś obserwował mosty, które z wysoka wyglądały, jak małe kładki przerzucone przez strumień. W oddali widać było srebrzystą taflę Bałtyku.

– Rozglądaj się – krzyknął ptak.

– Ale czego mam wypatrywać? – spytał Adaś.

– Jak to czego? Klucza, oczywiście! Klucza do skrzyni.

Ptak wiedział, gdzie znajduje się klucz potrzebny do otwarcia kufra z Wyspy Spichrzów. To była jedna z tych informacji, które ptaki przekazywały sobie od wielu pokoleń. Były tu przecież od zawsze. Znały historię tego miasta i dbały o to, by zapamiętano rzeczy ważne. Ptaki znały wiele tajemnic, ale mogły je zdradzić tylko dziecku, które miało dobre serce i szlachetny charakter. Mewa, po naradzie z innymi ptakami uznała, że Adasiowi można powierzyć wiedzę o gdańskich tajemnicach.

Ptaki wiedziały, że spichlerz na Wyspie ukrywa kufer. Znały z opowieści swoich przodków jego niezwykle dramatyczną historię.

Ptaki były świadkami, jak ponad sześćset lat temu na ziemię gdańskie przybyli pierwsi mnisi z zakonu Kartuzów. Nastąpiły jednak trudne czasy. To było bardzo dawno, w czasach, gdy na Pomorzu nie było tak spokojnie, jak dzisiaj. Dorośli nie chcieli się ze sobą dogadać, bo każdy uważał, że ma rację. Mnisi obawiali się, że zostaną wypędzeni, więc przeor Jerzy postanowił ukryć ich najcenniejsze skarby. Zabudowania wyspy wydawały się dobrą kryjówką, ale kufer z kosztownościami trzeba było dobrze zabezpieczyć. Zaradził temu Abraham van den Blocke, człowiek, który zaprojektował posąg gdańskiego Neptuna i serdeczny przyjaciel przeora klasztoru. Klucz do skrzyni Kartuzów postanowili ukryć w najbardziej widocznym miejscu. W ręku Neptuna!

- Spójrz! – Ptak odezwał się po chwili do Adasia.
- Twoja ulubiona ulica.
- Skąd wiesz? – spytał Adaś.
- Ja naprawdę dużo wiem. Dużo widzę i uważnie obserwuję mieszkańców miasta.

Mewa zniżyła lot jeszcze bardziej i teraz fruwała wzdłuż Długiego Targu.

– O! Neptun! – krzyknął rozradowany chłopiec. – Nigdy nie widziałem go z tej strony.

– To nic dziwnego – odrzekł rozbawiony ptak. – Przecież nie potrafisz latać. No, chyba, że na moim grzbiecie.

– Jest wspaniały! – zachwycił się Adaś.

– Dobrze mu się przyjrzyj – ptak zachęcał swojego podniebnego pasażera. – Dobrze mu się przyjrzyj!

Zatoczyli jeszcze jedno koło, by Adaś mógł spokojnie obejrzeć posąg.

– Dostrzegasz coś ciekawego? – spytał ptak, chcąc, by tajemnicę klucza odkrył sam Adaś.

– Widzę trójząb błyszczący w świetle księżyca. Trójząb! – krzyknął niemal na całe gardło. Przecież to...

– Hej! Uspokój się, bo obudzimy wszystkich mieszkańców. Będą raczej zdziwieni naszym widokiem!

– Trójząb. – Adaś powtórzył szeptem. – Trzy ostrza! Przecież to klucz!

– Bystry jesteś – pochwalił go ptak, po czym wzbił się wyżej, ponad dachy gdańskich kamienic. Zatoczył szerokie koło wokół wieży kościoła Mariackiego i po kilku chwilach wylądował bezpiecznie na parapecie. Byli na miejscu. W domu Adasia wciąż panował niczym niezmacony spokój. Mama na pewno nie zauważyła jego nieobecności.

– No, czas już na mnie! – powiedział ptak.

– A więc kluczem jest trójząb? – spytał Adaś, wciąż nie dowierzając, że ta przygoda naprawdę się wydarzyła.

– No cóż! Sam to przecież odkryłeś. Jesteś bardzo mądrym chłopcem.

Adaś chciał się pożegnać z mewą i podziękować, ale ptak zdążył już wzbić się w powietrze, by odlecieć.

– Wrócisz kiedyś? – krzyknął za odlatującym ptakiem.

– Wróćę. – Ptak zatrzepotał skrzydłami i odleciał. Adaś stał jeszcze przez chwilę w oknie, odprowadzając wzrokiem mewę, która robiła się coraz mniejsza, aż wreszcie pochłonął ją mrok nocy.

Chłopiec zamknął okno i wrócił do łóżka. Nakrył się kołdrą i rozmyślał o tym, co się stało. Trójząb! Jak mogli na to nie wpaść? Trójząb Neptuna. Wszędzie szukali, a klucz był na widoku wszystkich przechodniów. Ale numer! – pomyślał, po czym zmęczony zasnął.

Następnego dnia Adaś pobiegł prosto do redakcji gazety, która mieściła się przy Targu Drzewnym. Przedstawił swój pomysł szczerze zdziwionemu redaktorowi, który zrobił mu nawet zdjęcie.

– Kto wie? – powiedział dziennikarz – może będziesz w gazecie.

Nazajutrz Adaś nie mógł uwierzyć własnym oczom. Na pierwszej stronie gazety przeczytał wielki tytuł: „Mały bohater”, a pod nim zobaczył swoje zdjęcie.

Tajemniczy kufer z Wyspy Spichrzów został otwarty trójzębem Neptuna, który pasował do skrzyni jak klucz. Zorganizowano konferencję prasową, na której ktoś nawet wymienił imię Adasia.

Dziennikarze robili zdjęcia, a pracownicy z Muzeum Historycznego Miasta Gdańska w białych rękawiczkach prezentowali zabytkowe naczynia liturgiczne, krzyże, szaty i najdziwniejsze znalezisko: rękopis mnicha z zakonu Kartuzów. Nie był to jednak zwykły mnich i nie była to wcale zwykła księga. Oprawiona w brązową skórę, zapięta srebrną klamrą, kryła w sobie tajemnicze zapiski sprzed stuleci. Przez kilka kolejnych dni w Gdańsku nie mówiono o niczym innym. Krążyły pogłoski, że księga zawiera zapis historii miasta, a notatki świątobliwego zakonnika mówią też o przyszłości. Jednak proroctwa były bardzo zagadkowe. Mnich nie opisywał szczegółowo zdarzeń, lecz ukrył swoje prorocze wizje między strofami dziwnego wiersza.

Minęły wakacje, które będą się Adasiowi kojarzyć z ponurym deszczem i radosną przygodą. Wyspa Spichrzów i trójząb Neptuna już nigdy nie będą takie same. Odkąd mewa zabrała Adasia w wyjątkową podróż nad miastem, stało się ono dla niego jeszcze piękniejsze, czarujące i pełne magii.

Co jeszcze kryją w sobie stare mury kamienic, kościelne krypty, spichlerze i inne zakamarki? Jak wiele tajemnic kryje się w sercu Gdańska?

Adaś z Karolem wrócili do szkoły, gdy wrześniowy pierwszy dzwonek przypomniał wszystkim o codziennych obowiązkach. Jak co roku, Adaś szedł na rozpoczęcie nowego roku szkolnego z ciężkim sercem. Owszem, lubił szkołę, ale nie znosił, kiedy się z niego naśmiewano. I tym razem spodziewał się kolejnych smutków. Jakież było jego zdziwienie, gdy pani dyrektor wywołała go z szeregu i postawiła przed całą szkołą. Myślał, że zaraz zemdleje.

– Oto nasz mały bohater, który pomógł w rozwikłaniu wielkiej zagadki – powiedziała przez mikrofon. – Powitajmy Adasia gromkimi brawami – dodała, po czym cała szkoła, nawet uczniowie starszych klas, bili mu brawo.

Nikt się nie śmiał, a po apelu podszedł do Adasia jeden taki herszt, poklepał go po ramieniu i powiedział: – „Dobra robota, stary!”

To było niesamowite. Adaś po raz pierwszy poczuł się w szkole szczęśliwy i odtąd miał o wiele więcej kolegów, niż mógł sobie wymarzyć.

Przedmioty znalezione w skrzyni trafiły do muzeum, gdzie historycy nadal starannie się nimi opiekują. Można je oglądać, ale zwiedzający i tak najdłużej zatrzymują się przy otwartej księdze, ułożonej na aksamitnym podwyższeniu, osłoniętej grubą szybą. Światło lampki skierowane na księgę oświetla wiersz, który goście muzeum czytają z wciąż rosnącym zainteresowaniem. Nie wszystkie strofy są zrozumiałe, ale niektóre z pewnością odnoszą się do wydarzeń z niezwyklej historii miasta. Nikt jednak nie wie, co oznaczają ostatnie fragmenty wiersza. Może tajemnicza mewa zabierze raz jeszcze Adasia na podniebną wędrówkę i odsłoni przed nim kolejną tajemnicę? Może tak się stanie, a może ptak zabierze na wyjątkową przejażdżkę właśnie ciebie, bo przecież ty też masz dobre serce. Tymczasem przeczytaj fragment wiersza starego mnicha i kochaj to miasto, najpiękniejszą perłę Pomorza.

(...)

Gdzie Wisła zmęczona daleką drogą

Do błękitnego Bałtyku wpada

Czy latem pięknym, czy zimą srogą

Miastem północy Neptun włada

Gdy Wolnym Miastem stanie się gród  
I radość zamieszka w sercach ludzi  
Historia nie zamknie cierpienia wrót  
Bestia niejedną raz się zbudzi

Gdy nocną ciszę przerwie huk z okrętu  
Nad Westerplatte rozbłyśnie łuna  
Świat dozna bólu, łez i zamętu  
Los zagra, lecz będzie to bolesna struna

Gdy miasto podniesie się z wojennych zgliszczy  
W miejsce rozpacz nadzieja zawita  
Już go żadna zła siła nigdy nie zniszczy  
Niech w nim szacunek i dobro rozkwita

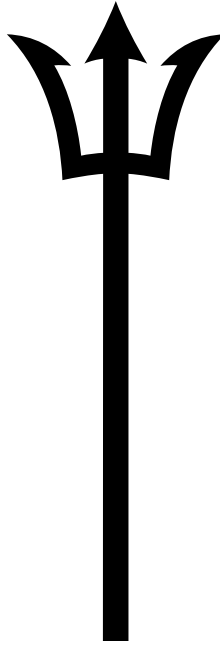
Zawirowania dziejów miasto przetrzyma  
Do przodu krocząc z wysokim czołem  
W przyszłości nowe szanse otrzyma  
Lecz ludzie muszą działać pospołem

Odwagą wiedziony bramę przeskoczy  
Człowiek, którego niewiele znało  
Historia się w lepszą stronę potoczy  
Choć z szansy wielkiej weźmiemy mało

Gdy w całość złączy się wiele gości  
I zdrowie wróci pośród pacierzy  
Wywoła to wielką falę radości  
Zdziwi się nawet ten, kto nie wierzy

Gdy w gdańskim grodzie arena stanie  
I do zawodów pięknych ruszą  
Będą się cieszyć panowie, nie panie  
Wołając radośnie całą duszą

Niejedna stąd wyjdzie mądra głowa  
By ponieść światu to, co szlachetne  
I choć to wiersza tylko połowa  
Nadejdą dni piękne, a nie szpetne!  
(...)



Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności –  
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego  
Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018–2030 PROO



ISBN: 978-83-961238-7-9  
Słupsk 2023